

Jak polubić „Gdybym mu powiedziała: ukończony portret Picassa” Gertrudy Stein

Czym się różni „portret” od „ukończonego portretu” Picassa? Różnica to Napoleon. Gertruda Stein знаła Picassa, nie знаła Napoleona. Zatem aby ukończyć Picassa za pomocą Napoleona stawia pomiędzy nimi siebie. Siebie, swoją kartkę, swoje lustro. W to lustro patrzy Picasso i widzi Napoleona, patrzy Napoleon i widzi Picassa. A problemem Gertrudy Stein, zawodowym problemem każdego lustra, jest podobieństwo:

„Czy gdybym mu powiedziała, podobałoby mu się. Czy podobałoby mu się, gdybym mu powiedziała”.

Najpierw nie bardzo wiadomo kim jest on. Obraz w lustrze jest mylący. Składnia Stein skacze między tymi dwoma dżentelmenami. Czy to Picasso? Czasem tak, czasem Napoleon. Czy są wymienni? Nie, to tylko podobieństwo, ona nam to powie, ale najpierw przypomni na czym podobieństwo polega. Że podobieństwo może mieć na celu identyczność, ale ujawnia różnicę:

„Teraz.
Nie teraz.
A teraz.
Teraz”.

Jak w tych wariantach podobieństwo zależy od zręcznego łącznika „jak”:

„Identyczność jak królów”.

Jak niepewna jest wiarygodność takiego słowa jak „jak”:

„Identycznie tak jak królowie”.

I jak to dobrze, że w tym świecie królów z ich nieustanną troską o identyczność mamy też królowe spuszcające zasłony na tę kwestię. Łączący akapit o królowych i zasłonach skłania do namysłu nad relacją między identycznością a podobieństwem. To relacja jak zasłona – może być odsłonięta lub zasłonięta. Gertruda Stein idzie w obu kierunkach. Mówi „identyczne podobieństwo”. Powtarza to kilka razy, aż staje się to oksymoronem. Przyglądaliśmy się już temu oksymoronowi pojawiającemu się jako „jak”, ale to ważne, zatem każe nam powtarzać:

„To teraz aktywnie powtarzaj w ogóle, teraz aktywnie powtarzaj w ogóle, teraz aktywnie powtarzaj w ogóle”.

Więc jeśli to robisz, albo jeśli tak jak ja, aktywnie powtarzasz wszystkie te zdania od początku, zaczyna być prawdopodobne, że Picasso i Napoleon są dokładnie tak samo podobni, jak w tym lustrze. A skoro to ich podobieństwo jest już ustalone, Gertruda Stein skupia się na różnicach. Czynnikiem różnicującym tych panów jest czas:

„Kto przyszedł pierwszy. Napoleon pierwszy”.

Czas przywraca nas teraźniejszości, w której istnieje podobieństwo i aby to uchwycić Gertruda Stein przestawia lustro:

„Tak jak teraz”.

Stein ujmuje również wspólność zaimka „on” w zmysłowym akapicie, w którym obaj panowie są sobie tak bliscy, że nie potrzeba już używać imion własnych – wiemy kim są i jak są w tym lustrze:

„On on on on i on i on i i on i on i on i i jak i jak on i jak on i on. On jest i jak on jest, i jak on jest i on jest, on jest i jak on i on i jak on jest i on i on i i on i on”.

W tym miejscu możemy się przestraszyć, że oto wpadliśmy w lustro. Ale odbicie, jak wskazuje Stein, to w końcu tylko coś wizualnego, kwestia szczegółów ciała, które się odczytuje; równie dobrze mogą to być słowa:

„Mogą loki kraść mogą loki cytować, cytowalne”.

Jeśli loki Picassa mogą cytować loki Napoleona, to podobieństwo może nieomal okraść jednego z panów z tożsamości drugiego (czyż Harold Bloom nie powiedział gdzieś, że wzniosłość zawsze jest cytatem?) lecz w tym miejscu Gertruda Stein przywołuje kilka pociągów:

„Ma pociągi.
Ma pociągi.
Jak pociągi.
Jak pociągi”.

Nie wiem dlaczego pociągi. Jak czytam Gertrudę Stein, często odnoszę wrażenie, że łapię o co jej chodzi i przez chwilę wierzę, że jedziemy razem, po czym ona naraz przekłada zwrotnicę, a ja zostaję jakby na stacji. Ona zaś odjeżdża w siną dal:

„Dalej i ale”.

I już jest z powrotem aby dokończyć, zachwycona własną pomysłowością, tą stroną odzwierciedlającą Picassa i Napoleona, tym cudownym trójkątem, który tworzą razem z nią. Zaznacza i oznacza kąty tego trójkąta w wyliczance, w krócej powtarza numery „jeden”, „dwa” i „trzy” oraz zaimek „ja”:

„Jeden.
Ja ląduję.
Dwa.
Ja ląduję.

Trzy.
Łąd.
Trzy.
Łąd.
Trzy.
Łąd.
Dwa.
Ja ląduję.
Dwa.
Ja ląduję.
Jeden
Ja ląduję.
Dwa.
Ja ląduję”.

Jej lustro daje do zrozumienia, że żaden dżentelmen nie jest samotną wyspą, zwłaszcza jeśli Gertruda Stein przepływa obok. A jednak, przyznaje Stein, w relacji między Picassem a Napolenem jest coś nieprawdopodobnego:

„Zatem tak.
Nie mogą.
Notatka.
Nie mogą.
Pływaka.
Nie mogą”.

Dlaczego nie mogą? Tego nie mówi. Byłby to cud? Tak, to byłby cud i właśnie cud się zdarza:

„Cuda grają.
Grają fair.
Grają całkiem nieźle”.

Gdzie lustra grają jako cuda? W historii, mówi Stein, i to wydaje się uzasadnione, skoro oba przedmioty (sławni panowie) i jej metoda (czas) są historyczne. Ale gra cudów prawdopodobnie zawiera nie tylko tych panów, lecz i naukę. Gertruda Stein czuje, że powinna uczyć:

„Daj mi powiedzieć czego uczy historia. Historia uczy”.

Na tym kończy się lekcja. Jeśli teraz (historycznie) spojrzymy na początek, zobaczymy, że tym czego uczy historia jest lekcja podobieństw. Czy gdyby nam to powiedziała, to podobało by się nam? Przynajmniej mnie się podoba. Aby ukończyć portret trzeba polubić swoje podobieństwa, choćby cudem, ale nigdy więcej niż trzy.